

DOROTA ANNA DĄBEK
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

- Aaa... Psik!

Głośnie kichnięcie zakłóciło panującą dokoła ciszę.

- A? Psik!

Rozległo się ponownie.

Nagle odezwał się niski zaspany głos:

- Cicho! Nie można spać w tym hałasie.

Na krótki moment zapanował spokój.

- Psik!

- Na zdrowie.

- Nie przejmuj się, on tak zawsze. Lubi trochę pomarudzić - szepnął ktoś cichutko.

- Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać.

- Zdarza się. Każdy może się przeziębic.

- Ja wcale nie jestem przeziębiony. To wszystko przez ten kurz.

- Jaki kurz? Nie widzę tu żadnego kurzu. Zresztą nasz superintendent sprzątał nie tak dawno, a to bardzo dokładny człowiek. Nazywamy go „Pedancik”. Sam wymyśliłem to przezwisko.

- Apsik... A jednak to kurz.

- Nie będę się z tobą sprzeczał. I tak wiem, że mam rację.

- Może i masz. Tylko, że... psik... psik... on siedzi we mnie. O, tu, w środku.

- Jaki on?

- Ojej! Mówię przecież, że kurz.

- W twoim brzuchu?!

- Tak. Nareszcie dotarło do ciebie.

- No to go wyrzuć i po kłopocie.

- Mogę? Naprawdę mogę?!

- Nie rób tego - odezwał się niski głos.

- A to niby dlaczego - dopytywał się Piękniś.

- Dlatego, że to bardzo niebezpieczna choroba - wytłumaczył Stary.

- Jak bardzo niebezpieczna? - zapytał prowokacyjnie Wymięty.

- Bardzo - odpowiedział ostro Stary.

- Kurz?! Dobre sobie. Daj spokój. Od kiedy to jesteś taki wrażliwy? - ciągnął dalej Wymięty.

- Pewnie Stary ma racje - odezwał się Piękniś - Przestań mu dokuczać. Jest tu od samego początku, to chyba wie lepiej.

- Nowy, nie przejmuj się. Wypluj to świństwo i po kłopocie. Będzie niezła zabawa.

- To wcale nie jest wesołe. Nałykasz się kurzu i pękiesz - tłumaczył spokojnie Stary.

- Nieprawda, nie pękne. Przecież on ma go w brzuchu i nie pęka.

- Aha! - dodał Piękniś i obaj z zaciekawieniem przyglądali się Nowemu.

- Tak, to prawda. Tylko, że on jest właśnie po to, żeby go mieć. Zresztą zapytajcie go, co robił, zanim znalazł się tutaj.

- Słuchaj, skąd się tu wziąłeś?

- Chętnie wam wszystko... apsik... wytłumaczę... apsik... apsik... apsik... apsik...

- O rety, on się całkiem zakicha - współczuł Nowemu Piękniś.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

- Dobra, Stary, trochę mnie poniosło. Czy możemy mu jakoś pomóc? Jeżeli to takie niebezpieczne, to może warto by się tego jakoś pozbyć. Nie żebym się bał, ale ty masz już swoje lata, no i Piękniś mógłby...

- O mnie się nie martw. Stary, wymyśl coś. Proszę.

- To nie będzie takie proste, ale podobno nie ma rzeczy niemożliwych.

- Apsik... apsik... dłużej... psik... psik...

Sytuacja stawała się rzeczywiście niebezpieczna. Nowy kichał, a kurz wolniutko wydostawał się na zewnątrz.

Stary ocenił położenie i zaczął wydawać komendy.

- Po pierwsze - wszyscy wciągnąć powietrze i nie gadać...

- Przecież się podusimy...

- Powiedziałem, nie gadać! To nie potrwa długo. Teraz posłuchajcie uważnie. Nowy, widzisz okno?

- Psik - kiwnął głową na znak, że rozumie.

- To do roboty!

Nowy zbliżył się do okna i próbował podskoczyć. Cały wypełniony był jednak kurzem, przez co stał się ciężki. Jego ruchy były niezdarne. Chociaż wyteżał wszystkie swoje siły, uniósł się może ze dwa centymetry nad podłogę. Okno było dość wysoko.

- To głupi pomysł - wypuścił powietrze Wymięty i Nowy przesunął się lekko.

- Rzeczywiście nie najlepszy - zamyślił się Stary - ale jest to jedyne miejsce, gdzie może wypuścić kurz. Zaraz, zaraz! Zauważyłeś?

- Co miałem...

- Wiem! - przerwał Piękniś - Wszyscy nabierzemy powietrza i na sygnał Starego wypuścimy je w kierunku Nowego. Powietrze uniesie go w górę i w ten sposób... aaa...psik!

Nie zdążył dokończyć.

Kurz rozpoczął swoją inwazję.

- Musimy się spieszyć. Robimy tak, jak zaproponował Piękniś.

Stanęli naprzeciwko okna i głęboko wciągnęli powietrze. Powiał lekki wietrzyk, który wślizgnął się przez okno do środka i spowodował, że Stary, Piękniś i Wymięty zamiast dmuchać w Nowego, zaczęli sami unosić się w górę.

- Wypuszczamy powietrze. To na nic.

Powoli opadli na ziemię.

- Fajnie jest w górze. Chyba spróbuję jeszcze raz.

- Ej, Wymięty, a co z Nowym? - spojrzał na niego Stary - Mam! Ty to zrobisz.

- Co?! - przeraził się Wymięty.

- Kopniesz Nowego z całej siły i to powinno mu pomóc. Wiesz przecież, jak to się robi. Sam nie raz byłeś...

- Dobra już, dobra, skończ te wspominki. Ale... jak go kopnę, mogę go rozpęknąć.

- Nie martw się, kurz w środku zamortyzuje twoje uderzenie.

- No, Nowy, nastaw tyłek.

- Wyrażaj się odpowiednio. Znamy twoją przeszłość, nie musisz się popisywać.

- Tylko nie wypominaj mi mojego pochodzenia!

- Cisza! Dalej, działaj - uspokoił ich Stary.

Nowy posłusznie się wypiął i czekał na egzekucję, która miała przynieść mu ulgę.

Wymięty ustawił się odpowiednio. Puścił oko do Piękniśa, rozhuśtał dolny róg i trafił

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Nowego w samo centrum. Ten odbił się od podłogi i prawie wyskoczył przez kraty w oknie, wypuszczając jednocześnie ogromną, czarną chmurę kurzu. Mimo palącego bólu po mistrzowskim kopniaku, wylądował z gracją.

- Dziękuję - wyszeptał. - Teraz mogę opowiedzieć swoją historię.

- To miło, że nazywacie mnie Nowym. Tak naprawdę, to jestem pewnie starszy od Starego.

- Świetnie się zakonserwowałeś - zachichotał Wymięty.

- Pojawiłem się w tym budynku, jak tylko zamieszkali w nim ludzie.

- To ciekawe, dlaczego nie widzieliśmy cię tu wcześniej? - zdziwił się Piękniś.

- Nie zadawaj głupich pytań - wtrącił Wymięty - Dom nie składa się tylko z piwnicy.

Piękniś posmutniał i udawał, że nie słucha. Nowy uśmiechnął się pobłaźliwie i zaczął mówić, a jego szeleszczący głos unosił się nad słuchaczami jak kojący balsam.

- Wiem, że jesteście zdziwieni, skąd było we mnie tyle kurzu. Otóż, moi młodzi przyjaciele, jestem workiem od odkurzacza.

- Od czego?!

- Odkurzacze to takie elektryczne urządzenia, które służą do zbierania śmieci z podłogi. Obaj żyjemy w symbiozie. On połyka, a ja przechowuje...

- Żyliście w symbiozie. No, no...

- Ty, Wymięty, a co to znaczy symbioza?

- Jeden żeruje na drugim i nie mają o to do siebie pretensji. To świetny układ. Nowy, to ty się dobrze ustawiłeś.

- To nie jest zupełnie tak. Sam zrozumiesz, jak pozwolisz mi mówić. Chyba, że nie interesuje was moja historia?

- Nie, no co ty. Jak dla mnie to nieźle się zaczęło. Co nie, Piękniś?

- Aha, opowiadaj.

Nowy powrócił do swojej opowieści.

Na początku znalazłem się w ogromnym magazynie ze sprzętem domowym. Jako jeden z wielu. Było nas aż sto sztuk w jednym opakowaniu. Ja miałem swoje miejsce na samym spodzie. Trochę było ciasno, ale też wesoło.

Siedzieliśmy sobie w ciepłku i czuliśmy się całkiem szczęśliwi.

Pewnego dnia przysłała do sklepu starsza, elegancka pani i kupiła całą naszą paczkę.

Pierwszą swoją podróż odbyłem w damskiej torebce. To było przedziwne, kolorowe miejsce. Mnóstwo drobiazgów. Panował tam taki bałagan, że pomyślałem sobie:

- Dużo pracy będzie w mieszkaniu tej damy. Koniec lenistwa. Myliłem się jednak.

Natychmiast zaprzyjaźniliśmy się ze wszystkimi mieszkańcami torebki.

Umówiliśmy się, że jeżeli którykolwiek z nich znajdzie się w niebezpieczeństwie, czyli spadnie na ziemię, my nie będziemy ich zbierać i w ten sposób unikną zagłady w naszych brzuchach. Chociaż nie wiedzieliśmy, co o tym myślał odkurzacze, mieliśmy nadzieję, że damy sobie z nim radę.

Właścicielka całej tej menażerii żyła samotnie.

Jedynym jej towarzyszem był ogromny, rudy kot, [] który stał się naszym wrogiem numer jeden. Nazywała go pieszczotliwie Puszek. Ta bestia nic nie robiła całymi dniami, tylko obżerała się rybkami z puszek i wylegiwała na bujanym fotelu.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Kiedy weszliśmy do mieszkania, Puszek rzucił się w objęcia swojej Pani. Ta upuściła torebkę i cała jej zawartość wysypała się na podłogę. Kocisko spostrzegło całą naszą ferajnę i rzuciło się z łapami w naszym kierunku. Zanim zdążyliśmy się zorientować, jego ostre pazury wbiły się w opakowanie i zaczęły rozrywać na strzępy moich kolegów.

- Okropne - jęknął Piękniś.

Puszek szalał. W końcu został odciągnięty przez starszą Panią.

I tak z setki zostało nas dziewięćdziesięciu sześciu.

Zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy jednorazowego użytku...

- Przepraszam, Nowy, ale nie kumam.

- Proszę?

- On chciał powiedzieć, że nie rozumie - wyjaśnił Stary, który akurat ocknął się z drzemki.

- Pewnie zastanawiasz się, co oznacza „jednorazowego użytku”?

- O, to, to... - potwierdził Wymięty.

- Kiedy po swojej pracy jesteś pełny kurzu, stajesz się niepotrzebny - nie masz miejsca na większą ilość brudu. Wobec tego zostajesz wyrzucony.

- Aha, to jasne. Opowiadaj dalej.

Wiedzieliśmy, że nasze życie w momencie, gdy zaczynamy pracować, jest krótkie. Nikt z nas jednak nie zdawał sobie sprawy, że może się skończyć, zanim się zaczęło.

Po raz pierwszy poczuliśmy Strach. Pocieszałem się, że jestem ostatni w paczce.

Nasza właścicielka pozbierała rozszarpane resztki moich kolegów i wyrzuciła je. Pozostali wylądowaliśmy w pudle, gdzie znajdował się odkurzacz.

- Chwileczkę, a dokąd to panowie się pchają? - usłyszeliśmy nosowy, chrapliwy głos - Po pierwsze, nie przypominam sobie, byśmy byli umówieni.

- Przepraszamy, ale zostaliśmy właśnie...

- Po drugie, nie lubię, jak mi się przerywa, gdy mówię. A po trzecie, nie interesuje mnie, co macie do powiedzenia. Skoro już tu jesteście, domyślam się, że macie zamiar pracować dla mnie.

- Jak to?! - zdziwiłem się - Przecież uczono nas, że my i odkurzacz to partnerzy.

Widocznie tu rządzą inne prawa. Będzie trzeba się przystosować albo... Poczulem na sobie ciężki metaliczny wzrok. Odkurzacz wpatrywał się we mnie, jakby znał moje myśli.

- Ja tu jestem szefem i to ja dyktuję warunki. Wysłuchajcie, co mam do powiedzenia, a potem znajdziecie sobie wolne miejsce. Tylko niezbyt obszerne. Nie lubię ciasnoty - to ogranicza. Uwielbiam przestrzeń. Najlepiej będzie wam tam na końcu, przy szczotkach.

Posłusznie przesunęliśmy się na tył pudła.

- Powiedziałem - jak skończę. Nazywam się Elektrolux i jestem jednym z najstarszych typów generacji o tym imieniu. Niejedno widziałem, dlatego ostrzegam: bez nowatorskich pomysłów. Nie lubię się przemęczać, a zatem nie przypuszczam, byście się na cokolwiek przydali. Jeśli dojdzie do sytuacji, w której zmuszony zostanie pracować, sam zdecyduję, co należy robić. Teraz żegnam i mam nadzieję, że nie będziemy się zbyt często spotykali.

- Oby tak było - mruknąłem pod nosem.

- I na zakończenie - nie znoszę szelestów, wobec tego na wszelki wypadek...

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Nie dokończył, a jego ogromny brzuch przygniótł nas do dna pudła.

Myślałem, że się uduszę.

Jak tylko zasnął, wolniutko i niemal bezszelestnie przesunęliśmy się tak, aby być możliwie jak najdalej od tego gbura. Po całym dniu wrażeń byliśmy tak zmęczeni i przerażeni, iż natychmiast zasnęliśmy.

Śniłem, że unoszę się w górę i lecę do Słońca. Czułem, jak ciepło promieni słonecznych rozpuszcza klej i jak zmieniam swój kształt. Stałem się ptakiem, latawcem, liściem...

- Znam to uczucie. Przez nie znalazłem się tutaj.

- Hej, Piękniś, będziesz mówił, jak przyjdzie twoja kolej - ostro zareagował Wymięty.

Nowy, zamyślony, nie słyszał, o czym dyskutowali jego słuchacze. Ocknął się i kontynuował swoją opowieść.

Zaczął padać deszcz. Powoli opadałem na ziemię, prosto w ogromną kałużę wody. Tonąłem. Nagle się obudziłem.

Pudło było otwarte, a nad nim pochylała się starsza Pani. Zdecydowanym ruchem chwyciła za ucho odkurzacza i nie bez wysiłku wyciągnęła go na zewnątrz.

Rozbudzony i wściekły odkurzacz zaczął wrzeszczeć:

- Poczekaj, ty wstrętne starucho! Już ja ci pokażę, co znaczy przerywać mi sen.

Oczywiście nie mogła go słyszeć, ponieważ ludzie, o czym dobrze wiecie, nie rozumieją naszego języka...

- A ja poznałem takiego jednego, co znał wszystkie języki świata. Nazywali go Stuknięty. Ludzie myśleli, że gada sam ze sobą, a on po prostu szwargotał z każdym, kogo spotkał na swojej drodze. Towarzyski klient!

- Wymięty, przecież sam mówiłeś, żeby nie przerywać — odciął się Piękniś.

- Ja tylko tak, dla pamięci.

... Teraz przyszła kolej na nas. Pierwszy z wierzchu został wyjęty z opakowania i wepchnięty w olbrzymi brzuch odkurzacza.

- Nie wierć się! Łaskoczesz! - syknął odkurzacz.

Czułem, jak faluje powietrze. Czułem, że coś niedobrego wydarzy się dzisiejszego ranka.

Gdy wszystko było gotowe do pracy, pani uruchomiła odkurzacza i ten z nosem przy ziemi wolno posuwał się naprzód, zbierając kurz z dywanów i podłóg.

Minęło może dziesięć minut, gdy zatrzymał się, wydał boki, zaczął kichać, prychać, aż wypułł to, co do tej pory zebrał. Kurz unosił się teraz w powietrzu jak gęsta mgła.

Usłyszałem złowieszczy chichot, który brzmiał tak, jakby wydobywał się z głębokiej studni.

- Pewnie nie zauważyłam, że ten też był uszkodzony przez Puszka — mówiła do siebie Pani, otwierając odkurzacza.

Wyjęła to, co pozostało z naszego kolegi i poniosła do śmietnika.

- To nieprawda, że byłem porwany! To zrobił on! To on, on! — wrzeszczał Piąty.

W jego głosie słychać było przerażenie. Nie mogłem zrozumieć, co chciał nam powiedzieć.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

Przełknąłem łzy. Nie mogłem pozwolić sobie na płacz. Woda pochodząca z łez mogła rozkleić moje boki, a wtedy nadawałbym się tylko do wyrzucenia.

Pani wyjęła kolejnego z nas. Teraz jednak dokładnie go obejrzała.

- Ten jest w porządku. Nareszcie będę mogła sprzątnąć.

Sytuacja powtórzyła się. Elektrolux znowu wyrzucił kurz na zewnątrz i znów usłyszałem ten sam śmiech.

Kolejny z nas powędrował do śmietnika.

- Co się dzieje? Nie rozumiem tego. Przecież oglądam każdy z nich i zdaje mi się, że są całe.

Pani zastanowiła się przez chwilę, po czym stwierdziła:

- Ta paczka jest chyba wadliwa. Będę musiała ją wymienić. Zrobię to jutro.

Powtórnie znaleźliśmy się w pudle. W towarzystwie odkurzacza, oczywiście.

- To była pierwsza lekcja. Mam nadzieję, że wyciągnęliście wnioski? Teraz idę spać i nie życzę sobie żadnych dyskusji - zakończył przemówienie.

Zgodnie z jego poleceniem milczeliśmy i staraliśmy się nie poruszyć, aby go przypadkiem nie obudzić.

W końcu jednak nie wytrzymałem i niemal bezgłośnie wyszeptalem:

- Musimy coś z tym zrobić. Nie podoba mi się ta cała sprawa.

- Co, Setka? Czyżbyś nie słyszał, że jutro wracamy do magazynu - burknął Dziewięćdziesiąty Dziewiąty.

- Ej, Nowy, to świetna ksywka - Setka. Wiesz, z czym mi się kojarzy? Kiedyś u nas w barze, gdzie chwilowo zamieszkiwałem, zjawił się jeden gość i poprosił...

- Wymięty, wiesz - Setka to moje prawdziwe imię.

Nowy spojrzał na Wymiętego tak, że ten w pierwszej chwili zaniemówił. Ale i tak ostatnie słowo zawsze musiało należeć do niego, więc szybko dorzucił:

- Dla mnie i tak zostaniesz Nowym. To przezwisko lepiej do ciebie pasuje.

Rzeczywiście, rano drugiego dnia zostaliśmy wyjęci z pudła i ponownie znaleźliśmy się w damskiej torebce. Jakaż była nasza radość, gdy spotkaliśmy się z Kosmetykami.

- Cześć! Co tu robicie?! Dokąd się wybieracie? - zapytała Szminka.

- Wracamy do sklepu - wyjaśnił któryś z nas.

- Co się stało? - zainteresował się Tusz.

- To długa i nieprzyjemna historia - odezwałem się, nie spuszczać wzroku z moich przyjaciół.

Zauważyłem, że im też nie wiedzie się zbyt dobrze.

- Bardzo schudłaś, Szminko. A i ty, Cieniu, wyglądasz jak cień. Co się dzieje?

- To wszystko z powodu ciągłych przyjęć - stwierdził Puder. - Jak tak dalej pójdzie, znikniemy na dobre i nasze miejsca zajmą inni.

- Och, przynajmniej zobaczymy trochę Wielkiego Świata - wtrącił cichutko Róż i poczerwieniał.

- Tak, to jest pocieszające - dodała Szminka. - Skończmy już o naszych kłopotach. Upiększanie ludzkich twarzy to nasza praca. Nie ma co narzekać. To jaki macie problem, Setka? Mów.

Opowiedziałem im od początku wszystkie nasze przeżycia tak, jak wam teraz opowiadam. A gdy skończyłem, zapanowała głucha cisza. Nagle z odętwienia wyrwała nas Szminka.

- Zaraz, zaraz. Mówiłeś, że słyszałeś dziwny chichot. Tak?

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE NOWEGO – CZĘŚĆ PIERWSZA

- Tak mi się wydawało - odparłem.

- Przypominam sobie pewne zajście. Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, natomiast do dzisiaj ciarki przechodzą mi po plecach, gdy o tym wspomnę. Kiedyś Pani zostawiła otwartą torebkę. Byłam młoda i trochę ciekawska.

- Trochę! - zaśmiały się pozostałe Mazidełka.

- Postanowiłam, że wychylę się i zobaczę, co się dzieje wokół. Jak się domyślacie... – zrobiła teatralną pauzę i czekała.

- Wypadłaś! - wrzasnęliśmy jak jeden mąż.

Szminka potrafiła opowiadać najsmutniejszą historię tak, że słuchacze zamiast się wzruszać, ryczeli ze śmiechu.

- Tak właśnie. Jacy jesteście rezolutni. Spadłam na podłogę, a właściwie na dywan, co uratowało mnie przed złamaniem. Turlam ja się, turlam... Nie szło mi lekko, ponieważ dywanik był puszysty i... O, zgrozo, włosy stanęły mi dęba!

Znowu ryknęliśmy śmiechem. Szminka była łyśa jak kolano.

- Patrę, a tu się zbliża dłuuga jak wąż rura i wciąga wszystko, co spotka na swojej drodze. Myślę - źle ze mną. Trzeba brać nogi za pas i zwiewać.

Przebieram ja ci moimi nożynami, a tu nic — nie ruszam się z miejsca.

Pomyślałam, że włożyłam na gumę do żucia i nie mogę się odlepić. Rozglądam się, główkuję, co tu robić... Nagle przypomniałam sobie, że przecież nie mam nóg. O, ja, biedna kaleka! Co ja teraz pocznę?! - straszliwie lamentowałam. Wpadłam w rozpacz, kiwając się to w lewo, to w prawo. Wtedy właśnie usłyszałam złowieszczy chichot, który wydobywał się z brzucha odkurzacza - bo to z długim nosem, to był nie kto inny, tylko odkurzacz. Jak się tak kołysałam, uprzytomniłam sobie, że ja przecież umiem się turlać. Och, ta skleroza! Widocznie ten, który mnie wyprodukował, władował we mnie za dużo tłuszczu. Szybciutko poturlałam się pod komodę tak, by odkurzacz nie mógł mnie dosięgnąć.

Oto, dzięki swojemu sprytowi, jestem znowu z wami, moi przyjaciele. Zakończyła opowieść Szminka, a my pokładaliśmy się ze śmiechu. To było naprawdę świetne przedstawienie.

- Ja też raz widziałem świetne przedstawienie. Wtedy spałem na Misji. Misja - dla tych, którzy nie wiedzą - to takie miejsce dla bezdomnych. Za darmo żarcie, można się też ochlapać, ale kto by się tam mył, szkoda skóry. Jak kto lubi, jest się gdzie przekimnąć. A przedstawionko było prima sort. Opowiem, jak przyjdzie moja kolej - Wymięty zorientował się, że znowu przerwał Nowemu, tym razem jednak sam przywołał się do porządku.